

Poranek 5.45

przebudzony
patrzę na ścianę
akceptuję każdą jej nierówność

w głowie niedokończone sprawy
jednak nie chwytają za nogawkę
nie proszą o finał

przez szczeliny w szybie
przeciska się krucza mowa
choć wyraźnie czarna
nie burzy mojego spokoju

za oknem inaczej niż wczoraj
cisza karmi pustką nieobecne gołębie
ale nie ogarnia mnie samotność

obok mnie ona
choć oderwana ode mnie ciałem
obrócona snem
i przeżywaniem
jestem jej pewien

jest 15 sierpnia
chcę się pomodlić
nie ma o co

bóg się obudził
czy właśnie śpi

W kościele

są ich tłumy
sami starcy

w ich dłoniach różańce
trzymają je niczym liny
wolą nie patrzeć w dół

chcą sięgnąć szczytu
jak dawniej
gdy nie było horyzontów
a gonitwa za chwilą nie miała końca

nie znali granic
wątpliwości
chłodu
woleli ody niż epitafia

przekonani o swej sile
sięgali tylko po najbardziej odległe lądy

święte księgi uważali za balast

zawsze mierzyli najwyżej
dlatego omijali te mury
dlatego tu są

prócz rozpiętego guzika u mego rękawa
należał zawsze do ciebie